O ZADANIACH KOMISJI KULTURY KC PZPR

Tow. Leon Kruczkowski poinformował przedstawiciela AR o zadaniach Komisji Kultury KC, której przewodniczy.

Komisja Kultury KC składa się z kilkunastu twórców, reprezentujących wszystkie dziedziny sztuki oraz z działaczy kultury. Obok przedstawicieli literatury (Putrament, Przyboś, Kruczkowski), teatru (Erwin Axer, Daszewski, Świderski), muzyki (Wanda Wiłkomirska), filmu (Jerzy Toeplitz), w skład Komisji wchodzą działacze kulturalni — Helena Jaworska, min. Kuryluk, Sokorski, sekretarz CRZZ — Tułodziecki, prezes TWP — Wojciechowski. W Komisji reprezentowane są także większe ośrodki kulturalne (np. Kraków — przez I sekretarza KW, tow. Lucjana Motykę), gdyż nie będziemy, oczywiście, ograniczać działalności do problemów środowisk centralnych. Komisja dopiero rozpoczyna swe prace, istnieje więc możliwość, a nawet potrzeba pewnego rozszerzenia jej składu, ponieważ nie wszystkie dziedziny kultury są tak szeroko reprezentowane jak literatura i teatr.

Wszyscy członkowie Komisji uznali celowość powołania zespołu składającego się z czynnika społecznego — w miejsce dawnego Wydziału Kultury KC. Podobne komisje powołane zostały przy wszystkich komitetach wojewódzkich naszej partii i Komisja Kultury KC nawiąże z nimi współpracę.

Niedawno pierwsze posiedzenie Komisji wykazało zasadniczą zgodność poglądów jej członków w sprawie przedmiotu i zakresu jej działania. W obszernej dyskusji uznali oni potrzebę podjęcia próby ukształtowania nowych zasad polityki kulturalnej naszej partii, zasad odpowiadających programowi partii po Październiku. Chodzi o wyciągnięcie i w tej dziedzinie rozsądnych wniosków z doświadczeń zarówno okresu „poszczecińskiego" (1949—1953), jak i ostatnich 2—3 lat. W obu tych tak bardzo różnych od siebie okresach mieliśmy doświadczenia i zjawiska zarówno pozytywne, jak i negatywne. Trzeba uwzględniać i jedne i drugie.

— Czy samo pojęcie polityki kulturalnej nie wymaga sprecyzowania?

— Moim zdaniem, przedmiotem zasadniczym polityki kulturalnej, jako świadomej, celowej działalności partii oraz odpowiednich instytucji państwowych czy społecznych powinny być sprawy związane z tzw. upowszechnianiem kultury. Natomiast w sferze twórczości kulturalnej partia dysponuje innymi środkami oddziaływania, gdyż, rzecz jasna, nie rezygnuje i z tego wpływu. Jakież są te środki?

Przede wszystkim ogólna walka i praca ideologiczna, jaką prowadzi partia dla kształtowania światopoglądu wszystkich jej członków, a także całego społeczeństwa. Skutki tej działalności ideologicznej oddziaływać będą na twórców.

Drugim środkiem, bardziej specyficznym, winna być partyjna krytyka literacka i artystyczna. Zadanie tej krytyki polega, moim zdaniem, przede wszystkim na odkrywaniu i wskazywaniu w powstających dziełach zalążków socjalistycznej literatury i sztuki. Żadnych więc z góry założonych kanonów, reguł czy „przepisów", lecz sumienne poszukiwanie znamion „nowego", socjalistycznego.

Dopiero w oparciu o konkretne dzieła mogą powstawać kryteria uogólnienia, a nie odwrotnie, jak niestety, było u nas w okresie ubiegłym. Nie przez tworzenie dogmatów i recept, lecz przez żywą pracę badawczą krytyka może pomagać twórcom. Mam, oczywiście, na myśli przede wszystkim krytykę marksistowską — nie z nazwy, lecz „z ducha".

Tak więc, rezygnując z wszelkich prób ingerencji w dziedziny twórczości, Komisja Kultury KC powinna skupić swą uwagę na sprawach tzw. upowszechniania, poczynając od problemów związanych z produkcją dóbr kulturalnych w szerokim tego słowa znaczeniu: z działalnością wydawnictw, teatrów, produkcji filmowej i kinematografii, instytucji muzycznych, rozrywkowych; chodzi tu również o zagadnienia, które w sensie najpotoczniejszym zaliczamy do upowszechniania kultury — biblioteki, świetlice, ruch amatorski itd.

— Czy Komisja posiada jakiś pogląd na aktualną sytuację w naszym życiu kulturalnym?

— Poruszyliśmy na pierwszym posiedzeniu szereg zjawisk charakteryzujących tę sytuację. Mówiliśmy o tendencjach komercjalistycznych w kulturze, o odradzaniu się szmiry, zwłaszcza na estradach, o rosnącej aktywności „kulturalnej" ośrodków prawicowych, społecznie zacofanych, o niepokojącym kształtowaniu się naszej wymiany kulturalnej z zagranicą, która nigdy jeszcze nie była tak jednostronna, jak obecnie itd.

— Jakimi metodami zamierza pracować Komisja?

— Komisja nie jest ciałem podejmującym jakieś decyzje, jest przede wszystkim organem opiniodawczym kierownictwa partyjnego, nie pozbawionym zresztą możliwości własnej inicjatywy w rozwiązywaniu konkretnych problemów ogólnej natury. Widzimy również naszą rolę w dopomaganiu terenowym instancjom partyjnym, jeżeli chodzi o ich działalność w dziedzinie kultury. Chcemy po prostu brać udział w kształtowaniu się partyjnego poglądu na zagadnienia kultury.

Osobną dziedziną zagadnień, które będą interesowały Komisję, są sprawy związane z materialnymi warunkami pracy twórców, z rozwojem ich warsztatów, zwłaszcza kolektywnych, takich jak teatry itp. Należą tu również zagadnienia związane z normowaniem ekonomicznych stosunków między twórcami i artystami a instytucjami upowszechniającymi ich pracę. Wreszcie — sprawy szkolnictwa artystycznego. W pierwszej kolejności Komisja zamierza przedyskutować sprawy związane z produkcją wydawnicza, czasopiśmiennictwem kulturalnym, organizacją i ustrojem naszego życia teatralnego, sprawy wymiany kulturalnej z zagranicą.

— A czy Komisja zajmie się sprawami związanymi z weryfikacją członków partii?

— Bezpośrednio raczej nie, zamierzamy jednak rozważyć zasady i kryteria dla tej akcji w środowiskach kulturalnych. Są to przecież środowiska zupełnie specyficzne. Chodzi nam o to, aby zapobiec schematycznemu ich traktowaniu — i nie dopuścić do wypaczenia intencji X Plenum.

Rozmowę przeprowadził.
A. ROWIŃSKI

NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
16. XI 1957 r.
Nr 43 (387)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

W numerze:

JERZY WALAWSKI — Rozmowy z nauczycielami ● Z. LEWANDOWSKI — „JANUSZ KORCZAK" ● ANTONI KUNYSZ — Nisko w świetle ostatnich badań archeologicznych ● JAN GRYGIEL — W Bieszczadach ● JAN BOLESŁAW OŻÓG — Szczęście ● Drobiazgi ● Miniaturki

POLSKA 1918–19

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej zmieniło w sposób zasadniczy sytuację, jeśli chodzi o rozwiązanie sprawy polskiej. Władza radziecka uroczyście uznała „równość i suwerenność" narodów Rosji i „prawo wszystkich narodów Rosji do swobodnego stanowienia o sobie, aż do oderwania i stworzenia samodzielnego państwa".

W sierpniu 1918 roku, kiedy Polska znajdowała się jeszcze pod władzą niemieckich okupantów, rząd radziecki zniósł wszystkie umowy i akty dawnego cesarstwa rosyjskiego dotyczące rozbiorów Polski. Rząd radziecki raz jeszcze uznał „niezaprzeczone prawo" narodu polskiego „do niezależności i jedności".

Był to warunek pierwszy i decydujący o odbudowaniu Polski. W listopadzie 1918 roku Niemcy zostały rozgromione. Do ich klęski przyczyniła się właśnie Rewolucja Październikowa, której wpływ podciął odporność niemieckich żołnierzy i przyczynił się w ostatecznym rachunku do wybuchu rewolucji w Niemczech. Działalność sowieckich oddziałów i szeroki ruch partyzancki na okupowanej przez Niemców Ukrainie i Białorusi stały się również jedną z głównych przyczyn klęski Niemiec. Pogrom Niemiec i załamanie się niemieckiej okupacji były drugim warunkiem, który zadecydował o odbudowaniu niezawisłości Polski.

Walka o władzę między partiami burżuazyjno-obszarniczymi i drobnomieszczańskimi rozgrywała się na tle wielkiego wzniesienia fali nastrojów rewolucyjnych w kraju. Z Rosji Radzieckiej poczęła napływać wielka masa polskich uchodźców, żołnierzy i jeńców wojennych, z Niemiec powracali wywiezieni na roboty robotnicy. Znajdowali oni w domu nieczynne fabryki i zakłady. Bezrobocie i drożyzna nielitościwie gnębiły robotników, pchały ich do walki. Walkę rozpoczynali też i chłopi.

Przywódcami ideowymi i organizatorami ruchu rewolucyjnego w Polsce były: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polska Partia Socjalistyczna — Lewica. W odezwie „Do ludu pracującego wsi i miast Socjaldemokracja głosiła:

„Robotnicy! Na ruinach i zgliszczach spowodowanych zbrodniczą wojną narody Europy przygotowują się do odbudowania swego zrujnowanego życia! Jakie ma być to nowe życie? — oto pytanie, które wstaje z morza krwi, z bezmiaru cierpień, z milionów mogił wojennych.

Nasza burżuazja buduje swoje nowe państwo, nowe życie, tak, nowe życie dla kapitalistów, stare jarzmo dla ludu roboczego...

Robotnicy! Nie będziemy trwać w bierności, podczas gdy nasze klasy posiadające organizują swoje nowe państwo, wyzysk i ucisk, dając nam niewolę i nędzę.

Robotników miast i wsi, bezrolnych i małorolnych a także żołnierzy, którzy nie chcą być katami narodu polskiego i innych narodów — wzywamy, by byli gotowi do tworzenia Rad Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich, pod hasłami: „Cała władza w ręku ludu pracującego", „Niech żyje dyktatura proletariatu, niech żyje rewolucja społeczna".

W tym samym czasie Socjaldemokracja, PPS-Lewica i Warszawska Rada Związków Zawodowych, zwróciły się z odezwą „Do robotników miast i wsi", w której nawoływano robotników, bezrolnych i małorolnych chłopów, fornali, robotników rolnych i żołnierzy, by przystąpili do wyborów delegatów do Rad.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości zaszło poważne wydarzenie w życiu partii rewolucyjnych — połączenie ich w jedną partię komunistyczną. Utworzenie partii komunistycznej było wielkim krokiem naprzód, jeśli chodzi o zespolenie i wzmożenie robotniczego i rewolucyjnego ruchu w Polsce, ruchu, który w latach 1918—1919 osiągnął znaczny rozmach.

Tak przedstawia się w ogólnym zarysie ruch robotniczy i chłopski w Polsce w końcu roku 1918 i w pierwszych miesiącach 1919 r. W wyniku tego ruchu powstały Rady Delegatów Robotniczych, które były najjaskrawszym w tych czasach wyrazem podniesienia fali ruchu rewolucyjnego w Polsce. Jednocześnie Rady Delegatów Robotniczych były najbardziej widocznym przejawem potężnego wpływu, jaki wywierał Kraj Rad na inne kraje, wśród nich i na Polskę.

Rady Delegatów Robotniczych powstawały już w pierwszych dniach niepodległości. Najwcześniej, bo jeszcze przed powstaniem niepodległego państwa polskiego zostały zorganizowane: Rada łódzka — 5 listopada oraz dąbrowiecka — 8 listopada. Rada w Warszawie powstała w pierwszym dniu formalnej niepodległości Polski — 11 listopada. Następnie ruch tworzenia Rad wzmaga się i ogarnia wszystkie miasta byłego Królestwa Polskiego. Zaczęto zakładać Rady również i w Galicji.

W Poznaniu „Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich" były od początku ściśle związane z burżuazją i wkrótce przestały istnieć. Istniały Rady Delegatów Robotniczych na Górnym Śląsku, należącym wówczas do Niemiec, lecz nie ma o nich żadnych wiadomości. W byłym Królestwie Polskim Rady Delegatów Robotniczych powstawały we wszystkich prawie miastach. Istniały w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie, Radomiu, Częstochowie, Płocku, Włocławku, Żyrardowie, Kaliszu, Łomży, Pabianicach, Zgierzu, Zamościu, Piotrkowie, Białymstoku i w innych miejscowościach. W Królestwie Polskim było około 80 Rad Delegatów Robotniczych.

Czołową Radą była Rada Zagłębia Dąbrowskiego. Zagłębie Dąbrowskie, jeden z głównych ośrodków przemysłowych ówczesnej Polski, najmniej ucierpiało od gospodarki niemieckiej. Niemcy potrzebowali węgla, toteż większość kopalni pracowała przez cały czas trwania wojny. Zasadnicza masa robotników została na miejscu. Po zakończeniu wojny robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego porwali się do walki. W żadnym innym zakątku Polski nie było takiego natężenia ruchu rewolucyjnego, jak w Zagłębiu Dąbrowskim. Strajki, demonstracje, wiece i zebrania stały się codziennym zjawiskiem.

By uczcić rozpoczęcie pracy przez Rady, zorganizowano strajk powszechny i demonstrację. Demonstranci pociągnęli pod gmach Stowarzyszenia Kupców, by zająć go dla Rady Delegatów Robotniczych. Jednakże przyjęto demonstrantów strzałami; robotnika, który wdarł się do gmachu, zabito. Wówczas demonstranci udali się do kopalni „Paryż" i tam odbyło się pierwsze posiedzenie Rady. Rada jednomyślnie przyjęła następujące propozycje:

1) przesłać rewolucyjne, proletariackie pozdrowienia radzieckiemu rządowi Rosji,

2) przesłać pozdrowienia wyzwolonemu z więzienia Karolowi Liebknechtowi i innym towarzyszom,

3) zwrócić się do robotników całego kraju z wezwaniem do tworzenia Rad Delegatów Robotniczych w miastach i po wsiach oraz do przygotowania się do przejęcia całej władzy w swoje ręce,

4) wezwać robotników do natychmiastowego uzbrojenia się i do tworzenia oddziałów Gwardii Czerwonej.

Burżuazja sprzeciwiała się wszelkimi siłami rewolucyjnemu naporowi mas robotniczych. Zmuszona ona została jednakże do pójścia na ustępstwa. 16 grudnia na wspólnym posiedzeniu Rad Dąbrowieckiej i Sosnowieckiej, przeczytano sprawozdania, z których wynikało, że właściciele większości przedsiębiorstw idą na ustępstwa: jedni płacą za czas strajku, lecz odmawiają podwyższenia płacy, inni — na odwrót; wielu zgadzało się na podwyższenie płac, lecz nie o 100 proc. Wśród kapitalistów nie było jedności. Jedni godzą się na ustępstwa, inni sprzeciwiają się im stanowczo. Najczęściej można było usłyszeć taką odpowiedź: „jeśli mnie ustąpią, to i ja ustąpię". W stosunku do opierających się właścicieli wśród robotników były nastroje bojowe.

Inaczej przedstawiała się działalność Rady Warszawskiej, która — jako Rada stołeczna — miała pierwszorzędne znaczenie. Warszawa była najbardziej niespokojnym miastem w okresie niemieckiej okupacji. Większość strajków i demonstracji miała miejsce właśnie w Warszawie. W ciągu pierwszych tygodni niepodległości, Warszawa także wyróżniła się nader ożywionym, chwilami burzliwym życiem politycznym. Poczynając od dnia 11 listopada do końca roku 1918 odbyło się w Warszawie 14 strajków, a w pierwszym półroczu roku 1919 — 39 strajków.

Jednakże — jeśli chodzi o natężenie ruchu rewolucyjnego w latach 1918—1919, to w zestawieniu z Zagłębiem Dąbrowskim zajmowała Warszawa drugie miejsce. W Warszawie występowały znacznie silniej niż w Zagłębiu wpływy ugodowych i nacjonalistycznych elementów. Było też tu dużo więcej elementów drobnomieszczańskich. Krępowało to rozmach i siłę ruchu rewolucyjnego w Warszawie i z kolei nie mogło nie odbić się negatywnie na ogólnym wzroście ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Rada Warszawska poświęciła niemało wysiłków walce o poprawę prawnego i materialnego położenia robotników, ale okazała się niezdolna do podjęcia walki o władzę Rad. Jej działalność miała charakter ugodowy, nie potrafiła zrealizować wskazań partii.

Zajmiemy się jeszcze Radą Lubelską — powstałą najwcześniej, bo dnia 5 listopada. Pierwszą sprawą, którą zajęła się Rada, była sprawa wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. 6 listopada odbył się wiec robotniczy, poświęcony realizacji dekretu o 8-godzinnym dniu pracy. Zebranie uchwaliło kilka rezolucji: o wprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy, o stworzeniu czerwonej milicji itp.

O ile chodzi o inne Rady, to zachowały się o nich jeszcze bardziej skąpe i urywkowe wiadomości, tak iż nie można podać pełniejszego obrazu ich działalności.

Polskie Rady nie wypełniły swojego głównego zadania, którym była walka o władzę dla Rad. Słabość polskich Rad była wyrazem słabości i niedojrzałości ówczesnego polskiego proletariatu.

Idea Rad jednak nie zginęła. Proletariat polski prowadził o nie latami zdecydowaną walkę. Czas na powołanie do życia przedstawicielstw ludowych nadszedł u nas dopiero po II wojnie światowej. Musimy obecnie dokładać starań, aby ich działalność była coraz bardziej skuteczna.

M.

ROZMOWY Z NAUCZYCIELAMI

Spisał: JERZY WALAWSKI

PAMIĘTASZ jak podstawiliśmy „kretynowi" złamane krzesło? Pamiętasz jak któryś z nas strzelił za plecami „cioci" z korkowca; zlękła się wtedy i musieliśmy ją odprowadzić do domu. Miała chore serce.

A przypomnij sobie czasy studenckie. Pierwszy rok, wykład profesora M. Nie pamiętam już, o czym on wtedy mówił. Ten niespodziewany rechot w ławkach z tyłu sali i reakcję M. O, do dziś pamiętam epitet, którym nas obdarzył. W ustach tego człowieka słowa „szczeniaki z pierwszego roku" miały być czymś strasznym. Mógł je wypowiedzieć w najwyższym zdenerwowaniu. Pamiętam milczenie osłupiałej sali, dyskusje i awantury po wykładzie, zebranie ZSP, domagające się ukarania winnych? M. nie żyje. Umarł w kilka dni po owym pamiętnym wykładzie.

— Zabiliśmy go?

— Nie, nie przesadzaj. Jeden nieprzyjemny incydent na pewno nie zaważyłby na jego zdrowiu i życiu. Złożyły się na to dziesiątki, setki podobnych wybryków młodych ludzi. Zabijano go powoli, systematycznie, każdego dnia przez całe 40 czy 50 lat pracy pedagogicznej.

A przecież nie byliśmy zwyrodnialcami, nie byliśmy nawet źli. Każdy z nas z osobna był sympatycznym młodym człowiekiem. Tylko w grupie, w zbiorowisku stawaliśmy się pozbawioną poczucia taktu i odpowiedzialności zgrają. Byliśmy bandą światoburców o gorących głowach, nie uznającą żadnych autorytetów. Czegóż mógł nauczyć nas stary profesor? Pasji życia, którą wtedy uważaliśmy za najważniejszą. Sami byliśmy pasją, żywiołem. Nie uznawaliśmy żadnych wędzideł, przymusu. Doświadczenie przychodzi z latami. Uczmy się kipiącą w nas pasję hamować w odpowiednim kierunku, uczmy się wyzwalać energię we właściwym czasie i we właściwy sposób. Starajmy się cenić przemyślenie i rozwagę.

Milczysz? Może nie zgadzasz się ze mną. A gdyby syn twój zapytał cię o twoje lata szkolne, o czym byś mu opowiedział? O całej serii kawałów, które robiono „poczciwym belfrom", czy o profesorze S., który od kilku lat, będąc na emeryturze, gdy przechodzi przed szkołą ściąga z głowy wypłowiały kapelusz?

O paleniu papierosów w klasie, czy o znanym ci osobiście R., kupującym ze skromnej nauczycielskiej pensji podręczniki dla co biedniejszych uczniów. O wagarach, na których tak przyjemnie spędzało się czas, czy o nadprogamowych bezpłatnych lekcjach dla słabeuszy. Niejedną godzinę urwaną z własnego wolnego czasu poświęcił im. R.

O czym opowiesz?

Twój syn za kilka lat będzie dorosłym człowiekiem. Stanie przed perspektywą rozpoczęcia pracy lub studiów, ale może także...

Czy sądzisz, że ci młodzi osiemnastoletni chłopcy, którzy po pijanemu zamordowali w Nowej Hucie człowieka, nie byli kiedyś miłymi dzieciakami? Myślisz, że wierzę w fatum, w złe skłonności. Mój drogi, to wszystko jest bzdurą dla grzecznych idiotów. Charakter człowieka kształtuje dom, szkoła, wpływ środowiska, a nigdy wyimaginowana wrodzona predestynacja do zła.

A więc zastanów się dobrze.

* * *

SĄ ICH w Polsce tysiące. Rozrzuceni po wszystkich miastach i miasteczkach, wsiach, pozostają niezauważeni, nieznani. Ich praca nie daje możliwości rozgłosu, nie stwarza pola do bicia rekordów, do przekraczania norm, podnoszenia wydajności. Nikt nie mierzy ich wysiłku procentami wykonanego planu, ilością uzyskanych dewiz. Często pozbawieni są najelementarniejszych potrzeb człowieka cywilizowanego, kulturalnego. Dla oddalonych o mile kilometrów od miasta kino, teatr, a nawet nowa książka jest czymś osiągalnym jedynie w marzeniach. A jednak bez nich nie moglibyśmy wyobrazić sobie życia, a jednak wszyscy umieliśmy zaciągnąć u nich jakże często niespłacalny dług wdzięczności.

Bohaterowie dnia powszedniego — nauczyciele. I oto wśród nas, którzy mienimy się narodem cywilizowanym, od czasów niewolnictwa przetrwało gorzkie powiedzonko „bodaj byś cudze dzieci uczył".

* * *

IRENA Połdiak jest nauczycielką od 1948 roku. Wieś Markowce oddalona jest od najbliższego miasta Sanoka o 9 km. Do niedawna jedynym środkiem komunikacji były nogi. Od dwóch lat wieś jest zelektryfikowana. Przedtem zastępowała żarówkę stara lampa Łukasiewicza.

— Ciężko było w tamtych czasach — mówi pani Irena. — Poprawianie nieczytelnie napisanych zadań, kilkadziesiąt zeszytów w ciągu wieczoru może zmącić wzrok, męczy. Nie koniec na tym. Trzeba przecież przygotować się do lekcji, zrobić konspekt. Trzeba w wieczór coś przeczytać — bo by zdziczał człowiek.

Skromny, niewielki pokój. Na stole kilka książek, czasopisma. Odczytuję nazwiska autorów: Kuncewiczowa, Dygasiński. Pytam panią P. o nowości. Jest przecież polonistką. Powinna czytać literaturę współczesną polską i obcą. Pada nazwisko Drozdowskiego, Harasymowicza, Dygata, Hemingway'a, Camusa. Nazwiska te są jej znane, jednak w bibliotece tego nie ma, a skromna kieszeń nauczycielki nie pozwala na kupowanie książek.

— Gdyby tak kiedyś było jakieś spotkanie literatów z nauczycielami polonistami z prowincji? Ale oni tu nie przyjadą. Nie zechce się im tłuc — w głosie nauczycielki brzmi nuta żalu.

Raz na miesiąc mamy najwyżej kino, do którego trzeba pieszo iść 9 km, raz na pół roku teatr — jak z Rzeszowa przyjadą, bo w Sanoku teatru nie ma.

Czy lubi swoją pracę? O tak. Bardzo.

— Nie potrafiłabym teraz co innego robić. Kocham dzieci, przyzwyczaiłam się do nich, są moją drugą rodziną. Nie wiem czy jest drugi zawód, do którego by szli ludzie z takim powołaniem. Korzyści naturalnie są niewielkie, szanse wybicia się, uzyskania stanowiska minimalne. Pozostaje tylko zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku. Ilu ludziom wystarcza to, czym zadowala się nauczyciel.

Irena Połdiak w ciągu 9 lat pracy jeden tylko raz była na wczasach. Miesiące wakacyjne też poświęca na pracę.

— Trzeba rodzicom pomóc przy żniwach — dodaje.

Marzeniem nauczycielki jest spędzić urlop nad morzem. Była tam raz w życiu i w dodatku tylko jeden dzień. Kiedyś chciała pojechać na wczasy miejskie do Warszawy, pisała do Związku, niestety nie pofatygowano się nawet odpowiedzieć!

— Czy wie pan co znaczy dla wiejskiego nauczyciela miasto? Miasto, teatr, kino, trochę rozrywki. Koleżanka Ireny P., mieszkająca w Sanoku, chodzi dość często do kina. Później opowiada o tym co widziała na ekranie, ale czy to może zastąpić film?

* * *

NIEKTÓRZY nazywają pisarzy... inżynierami dusz ludzkich. Zaszczytne to miano. Ale czy należy się każdemu pisarzowi? Wielu z nich to „inżynierowie" prowadzący eksperymenty, inżynierowie, nie znający złożonego mechanizmu psychiki ludzkiej — teoretycy. A nauczyciele przecież kształtują duszę dziecka, człowieka znajdującego się w tym okresie, w którym jest najbardziej podatny na wszystkie wpływy. W olbrzymim stopniu przyszłość człowieka zależy od tego jak wychowano go w szkole.

Nie na tym kończy się zadanie nauczyciela. Oddziaływuje on szerzej. Jego wpływy częstokroć sięgają na całą wieś. Organizuje życie kulturalne, działa w ruchu młodzieżowym, prowadzi ogródki doświadczalne. Ileż razy we wsiach dalej oddalonych od miast nauczyciel jest „lekarzem". Szkolna apteczka niejednokrotnie ratowała w nagłych wypadkach. Nawet porady prawne nie są rzadkością.

Zapytaj, w której bądź wsi gdzie mieszka nauczyciel. Każdy wskaże ci drogę. A to już o czymś świadczy.

* * *

ANNY Augustyn nie zastaję w Zahutyniu. Szkoła jest zamknięta. Wirus „Azja 57" zaatakował wieś i około 85 proc. uczniów zachorowało. Anna wyjechała do rodziców, mieszkających w Jaćmierzu. Odwiedzam ją w domu. Niestety jest chora. Mimo wszystko postanawiam z nią porozmawiać.

Młoda, 22-letnia dziewczyna ma już za sobą 5 lat praktyki nauczycielskiej. Uczy języka polskiego, śpiewu i wychowania fizycznego. Czy jest zadowolona z zawodu? — Oczywiście. Przecież nikt mnie nie zmuszał, ażebym poszła do Liceum Pedagogicznego. Mogłam wybrać Technikum czy Liceum Ogólnokształcące. Musi jednak istnieć coś przedziwnego w zawodzie nauczycielskim, musi być jakaś nieznana nam bliżej pasja, która kieruje tymi ludźmi. Anna nawet wakacje poświęca pracy pedagogicznej. Co roku wyjeżdża na kolonie. Traktuje to wprawdzie jako rozrywkę, ale niemniej wychowawca musi pracować. Zawsze z dziećmi.

— Niech mi pani opowie coś o sobie, o swoim życiu, o swoich marzeniach — czas upływa. Nie chcę nużyć chorej, a brakuje do pełnego obrazu osobistego życia nauczycielki.

—Marzenia... Wstydzę się panu przyznać. To jest trochę zmienne. Marzyłam swego czasu o tym, ażeby wystąpić w jakimś teatrze, balecie. Chciałam się nawet dostać do „Śląska" lub „Mazowsza". Nie udało się niestety.

— A teraz?

— Teraz chciałabym studiować polonistykę. Ukończyć studia. Chciałabym, żeby wszystkich nauczycieli, którzy ukończyli tylko 4-letnie Liceum, wzięto na jakiś przymusowy dwuletni kurs, ponieważ my tak mało umiemy.

— Czego najbardziej brakuje wiejskiemu nauczycielowi?

— Miasta. To znaczy kina, teatru. Przydałyby się miejskie wczasy dla nas. Tak chętnie pojechałabym nad morze.

— A na stałe do miasta?

— Nie wiem, bałabym się. Dzieci w mieście są bardziej rozbrykane. Często przemądrzałe. Mogłabym nie dać sobie rady. Gdyby tak jeszcze niedaleko od rodziny, wtedy bym się zastanowiła.

W oczach Anny widać gorączkę. Mimo, że w mieszkaniu jest ciepło, szczelnie okrywa się kołdrą. Kończę naszą rozmowę.

* * *

JEST już zmrok. Samochód podskakuje na wyboistej drodze. Kierowca dokazuje cudów, omijając co większe wyrwy. Światła reflektorów wyolbrzymiają leżące na drodze kamienie. Strzałka szybkościomierza oscyluje pomiędzy cyframi 0 i 20. Szybciej nie można tutaj jechać. Za szybką jazdę płaci się połamanymi resorami. Przypomina się opowieść znajomego nauczyciela. 30 lat pracy przez cały czas na odległych od miasta wsiach. To temat do całej powieści. Trudno całą historię zmieścić w ramach reportażu.

Bezpośrednio po maturze pisemna praca. Zapał, entuzjazm. Później jeszcze przeszkody, boleśnie odczuta niewdzięczność. Niekonsekwentne postępowanie rodziców nie raz obracające w niwecz wysiłki nauczyciela. Często nieporozumienie wśród społeczeństwa. Chociaż ludzie niewykształceni, prości częstokroć potrafili lepiej zrozumieć nauczyciela. Odnosili się z większym szacunkiem do jego pracy. Nie walczyli z uporem maniaków o lepszy stopień „dla kochanego synaczka", który za swoje lenistwo zafasował dwóję.

Wóz wjechał na gładki asfalt. Powoli nabierał szybkości. Dojeżdżamy do wsi Długie. Zaczepieni na drodze mężczyźni wskazują dom, w którym mieszka Władysława Ryniak. Niewielki pokoik. Stół, szafka, półeczka z kilkoma książkami, miniaturowy aparat radiowy „Moskwicz". Młoda nauczycielka zaaferowana kręci się po mieszkaniu, przynosi herbatę.

— Proszę mi opowiedzieć coś o swojej pracy. Coś, co pani najbardziej utknęło w pamięci. — Pierwsza lekcja, pierwsza samodzielna lekcja. To było jeszcze w czasie praktyki. Rozpoczynał się właśnie rok szkolny.

Przyszła do klasy i miała powiedzieć kilka okolicznościowych słów. Kiedy stanęła przed uczniami zaledwie o parę lat młodszymi od niej, wszystkie przygotowane przedtem zdania uciekły z pamięci. Była bezradna. Nie mogła wykrztusić słowa. Milczała. Nagle przyszło olśnienie. Zaczęła mówić. Prędko, z pasją. Przypomniała sobie jakieś opowiadanie, w którym była mowa o zaufaniu.

„Rozpoczyna się rok szkolny. Jestem waszą nową nauczycielką. Będę was uczyła Będziemy pracowali razem. Wierzę wam, że jesteście dobrzy, ufam wam. Wiem, że nie zawiedziecie mnie".

Teraz słowa płynęły same, mówiła prędko z przekonaniem. W pierwszym rzędzie siedziała dziewczynka o dużych, niebieskich oczach uporczywie wpatrujących się w nauczycielkę. Oczy, te oczy pamięta najlepiej. Zdawało się jej wtedy, że cała klasa, wszystkie dzieci mają niebieskie oczy.

Patrzę na młodą twarz nauczycielki. Jak olbrzymia odpowiedzialność ciąży na tej dziewczynie. Czy potrafi wywiązać się z tego zadania, które wzięła na swoje barki.

— Kocham swoją pracę. Nie wyobrażam sobie życia bez pracy nauczycielskiej. To prawda, że są czasem przykrości, że czasem jest ciężko, ale zadowolenie, które dają wyniki pracy wynagradza to wszystko. Już od czasów szkoły powszechnej myślałam o zawodzie nauczycielskim.

— Uczy już pani 4 lata. Czy poziom nauczania w ciągu tych lat podniósł się?

— O, tak. Widać znaczną poprawę. Mimo, że wymagania się podniosły, różnica jest dostrzegalna. Szczególnie teraz po Październiku. Ale jednocześnie my musimy więcej nad sobą pracować. Tak dużo nowych rzeczy wprowadzono. Program jest o wiele bogatszy.

— Co pani zdaniem mogłoby uprzyjemnić, uatrakcyjnić życie nauczycielowi.

— Najbardziej dokucza nam brak kontaktu z miastem. Tak bardzo chciałabym być od czasu do czasu w teatrze, operze, częściej w kinie. Moim zdaniem powinno się dla wiejskich nauczycieli organizować wczasy w dużych miastach. Nie mówię w tej chwili o podróżach za granicę, bo to jest prawie nieosiągalne, ale chodzi o Polskę. Warszawa, Kraków, Poznań, ażeby zrobić zapas wrażeń. To jest moim zdaniem rzecz zasadnicza. A poza tym trochę się o nas zapomina...

Tak, to prawda. Wyrastamy prędko ze swoich dziecinnych lat, zapominamy o tych, którzy uczyli nas pierwszych liter alfabetu, którzy wprowadzali nas w zaczarowaną krainę wiedzy i książek. Wyrzekali się dla naszego dobra swoich przyjemności, rozrywek, byle nam dać jak najwięcej. Byle jak najlepiej ukształtować nasze charaktery.

* * *

CZAS odjechać. Jest już późno, a przed nami kawał drogi. Na dworze już zmrok. Jasna tarcza księżyca błyszczy na ciemnym granicie nieba. Gdzieś w przestworzach, krąży wokoło globu ziemskiego sputnik, zwiastujący nową erę rozwoju ludzkości.

Ale uczeni, którzy wystrzelili w przestrzeń satelitę też kiedyś zaczęli od rozgryzywania „problemów" 6+2.

„Nie od razu Kraków zbudowano". A kiedy już zbudowano, to nie wolno zapomnieć, kto pomagał w jego budowie.

JERZY WALAWSKI

rys. ZUZANNA KUSEK

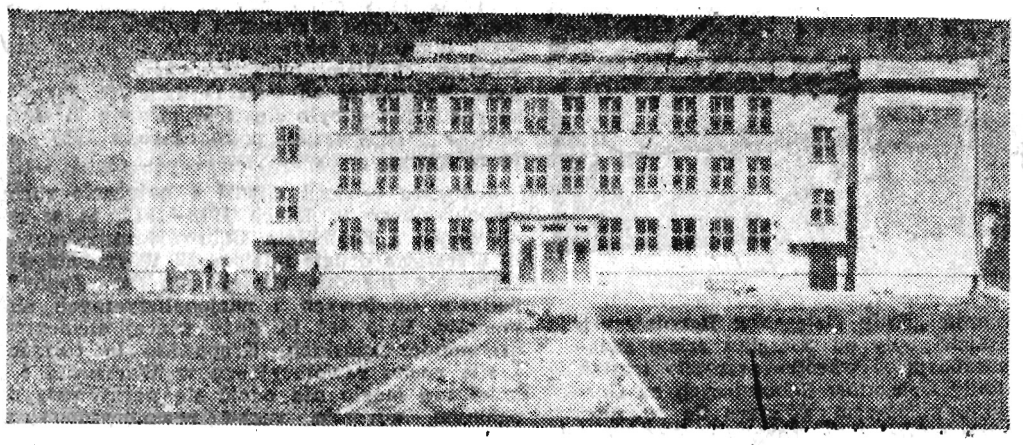

Szkoła podstawowa nr 9 w Rzeszowie oddana została w posiadanie uczniów w bieżącym roku szkolnym.

„JANUSZ KORCZAK"

Książka dla młodzieży, rodziców i pedagogów

Ukazanie się książki Hanny Mortkowicz-Olczakowej, „Janusz Korczak"*) — należy powitać z dużym uznaniem, zwłaszcza teraz, kiedy problemy wychowania nabierają należnego im znaczenia.

Znajomość dorobku Korczaka — zwłaszcza wśród młodych nauczycieli i wychowawców — jest prawie żadna. Jeżeli nawet ten i ów coś niecoś słyszał o tym wielkim pedagogu lub jakąś jego książkę przeczytał, to wnioski i opinie wysnute z tych strzępów wiadomości są często ze sobą sprzeczne, a niekiedy nawet sprzeczne z poglądami Korczaka. Wynika to prawdopodobnie stąd, że dotychczas byliśmy nastawieni na przyjmowanie gotowych, zamkniętych systemów i na wprowadzanie ich w życie bez wkładu własnej twórczej pracy.

Gdyby ktoś chciał w ten sposób korzystać z dorobku Korczaka, znalazłby się w całkowitej sprzeczności z tym, co jest istotą założeń jego filozofii, psychologii, pedagogiki i socjologii. Korczak bowiem — jak słusznie podkreśla Mortkowicz-Olczakowa — „nagłymi przeskokami myśli nieoczekiwanymi sądami wzbudzał ferment i sprzeciw". Bezmyślne więc naśladownictwo i wszelka łatwizna myślowa były mu jak najbardziej obce.

Czy książka Mortkowicz-Olczakowej ukazuje postać Korczaka i jego dorobek w tak pełny sposób, aby mógł być wiernie odczytany?

Dla nielicznych nauczycieli i wychowawców, którzy znali twórczość Korczaka, względnie słuchali jego wykładów na Wolnej Wszechnicy lub w Instytucie Pedagogiki Specjalnej, książka ta jest udanym ujęciem całokształtu jego działalności, na której tle wyraźnie rysuje się sylwetka autora stu-

20. XI MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ NAUCZYCIELA • 20. XI MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ NAUCZYCIELA

NISKO w świetle ostatnich badań archeologicznych

OD KILKU lat na terenie Niska w miejscu zwanym „Grądek" względnie „Góra Skrzyńska" miejscowa ludność w czasie wywożenia piasku od krywała duże ilości skorup z naczyń glinianych oraz zarysy „ciemnych plam" i „palenisk". Odrycie to było zawsze zbywane milczeniem, gdyż właściciele obawiali się, że może to pociągnąć za sobą zakaz eksploatacji piasku, względnie wyłączenia z pod uprawy ziemi. Taka sytuacja istniała do pierwszych dni października bieżącego roku, kiedy to z polecenia Muzeum Okręgowego w Rzeszowie przeprowadzono zwiadowcze badania powierzchniowe w okolicy Niska.

W rezultacie stwierdzono istnienie bardzo rozległego obiektu objętego osadnictwem wczesnodziejowym (już w 1/4 zniszczonego). W związku z tym, że cała „Góra Skrzyńska" została objęta eksploatacją piasku do celów budowlanych i przemysłowych (istnieje tu czynnych 5 piaskownic) zaszła konieczność przeprowadzenia ratowniczych badań archeologicznych, mających na celu zabezpieczenie terenów zagrożonych oraz stwierdzenia z jakiego czasu i jakiego charakteru jest ten obiekt.

Rozpoczęte systematyczne badania wykopaliskowe, finansowane przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, trwały dwa tygodnie. W ciągu tego czasu przekopano obszar o powierzchni 2 arów i stwierdzono, że mamy do czynienia z obszerną osadą (obejmującą kilka ha), usytuowaną nad dawnym korytem Sanu.

Badania rzuciły bardzo ciekawe światło na życie oraz mieszkania dawnych mieszkańców Niska. Znaleziono mianowicie na przekopanym terenie 12 skupisk (palenisk oraz ziemianek), w których wystąpiło szereg przedmiotów codziennego użytku, świadczących o zajęciu, ozdobach, rozrywkach oraz uzbrojeniu mieszkańców badanej osady.

Jeżeli chodzi o mieszkania, były nimi ziemianki owalne i prostokątne wkopane na głębokość 60 cm w piasku. Wewnątrz nich względnie obok stwierdzono istnienie palenisk wyłożonych kamieniami oraz gliną, która w wyniku ognia wypaliła się, tworząc jednolitą płytę, na której ustawiano naczynia. W jednym wypadku stwierdziłem obok paleniska naczynie, w którym znaleziono resztki kości, być może z jakiejś gotowanej strawy.(?)

Zajęcia mieszkańców „Skrzyńskiej Góry", jak udało się zaobserwować w czasie badań, było różnorakie. Najpoważniejszą rolę odgrywało garncarstwo, które dostarczało naczyń do gotowania posiłku oraz przechowywania pokarmów i większych zapasów. Olbrzymie ilości skorup z naczyń pięknie ornamentowanych (wyróżniono kilkanaście motywów zdobniczych), niektóre z nich posiadające znaki garncarskie świadczą o kilku garncarzach i pracowniach garncarskich.

Duże ilości kości zwierzęcych świadczą o hodowli oraz myśliwstwie. To ostatnie odgrywało poważną rolę w wyżywieniu mieszkańców. Prawdopodobnie również i rybołówstwo znane było mieszkańcom starego Niska, jeśli weźmiemy pod uwagę położenie osady nad korytem Sanu, obfitującego w dawnych czasach w duże ilości ryb. Nie obcą była również mieszkańcom znajomość żelaza — za czym przemawiają odkryte noże żelazne — (w ilości 5 sztuk), które widocznie odgrywały dużą rolę jako narzędzia, a może również jako broń.

Z ozdób należy wymienić kabłączek skroniowy stanowiący ozdobę skroni dawnej mieszkanki „Skrzyńskiej Góry". Znaleziona grzechotka wykonana z gliny z szaro-popielatą polewą będąca importem z Rusi, może rzucić światło na zabawki dzieci oraz na stosunki handlowe z sasiednimi terenami.

Z broni stwierdzono jedynie fragmentarycznie zachowany sztylet żelazny. Znaleziona wcześniej podkowa żelazna na terenie osady świadczy o hodowaniu i użytkowaniu konia.

Po krótkim zobrazowaniu wyników badań należy zastanowić się nad chronologią omawianej osady. Wcześniejsze znalezienie siekierki wraz z nożem z krzemienia pasiastego w piaskownicy p. Sęka w naczyniu[1](?) świadczą, że „Skrzyńska Góra" zamieszkana była w młodszej epoce kamiennej ok. 500—1300 p.n.e.

Ostatnie wyniki badań wykazały, że mamy tutaj do czynienia z osadą młodszą. Ceramika bardzo prymitywna lepiona ręcznie oraz obtaczana i toczona na kole garncarskim, grzechotka z Rusi[2]) oraz kabłączek skroniowy datują osadę na XI—XIII wiek. Jest to na razie hipoteza robocza, która przy dokładnym przestudiowaniu całego materiału wykopaliskowego może datowanie nieznacznie przesunąć.

Wspaniałe wyniki krótkich badań potwierdziły istnienie na terenie Niska, bardzo starej słowiańskiej osady. Osada w Nisku jest pierwszą osadą otwartą — wsią zbadaną na terenie Małopolski. Dotychczasowe badania na grodach obronnych rzucały jednostronne światło na życie i pracę ludzi stojących na wyższym poziomie — rycerzy. Osada w Nisku natomiast rzuci wiele nowego światła na życie i pracę oraz zajęcie ludności wiejskiej z czasów formowania się naszego państwa oraz Polski Piastowskiej.

ANTONI KUNYSZ

Siekierka z krzemienia pasiastego znaleziona na terenie „Skrzyńskiej Góry" w Nisku.

Nóż żelazny z osady wczesnośredniowiecznej

Grzechotka gliniana z terenów Rusi, znaleziona w osadzie w Nisku.

[1]) Obydwa okazy, dzięki uprzejmości prof. Matuszczakowej i Z. Krogulleckiej z Niska jako dar przejąłem dla zbiorów Muzeum w Rzeszowie.

[2]) (W. Henzel) Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej, str. 131, ryc. 1. analogiczną grzechotkę do naszej z Czacza (pow. Kościan) datuje na lata ok 950—1100.

JAN GRYGIEL

W Bieszczadach

Wodospady zieleni
uniosły nas radośnie
z połonin ku dolinie —
A tutaj błyski pstrągów
zwierciadełka lipcowej pogody
która zaraz w strąk zmierzchu się zwinie.

W rudy gong — werble ciszy
na styku nieba z ziemią
aż zastygł nam nad głową
migotliwy wiewiórki płomień
Nie bój się
to mojej krwi tętent — słyszysz?...
a wyżej
ta blada gwiazda dzwoni

Chodźmy — już masz źrenice
granatowe od zmroku
jak leśnych strumieni dna
dziś zaśniemy spokojnie
szalony święty Jerzy
nad lasem smoki bure
czerwoną dzidą gna.

JAN BOLESŁAW OZÓG

Szczęście

W sień rozkwitły pod obłokiem
czub jabłoni białej spadł.
Chodzi wilczur lekkim krokiem
za mną i za tobą w ślad.

W sadzie noc po fiołkach depce,
pieśń do gwiazd wysokich mknie —
i nad dzieckiem przy kolebce
sercu serce uśmiech śle.

NA PYTANIA ODPOWIADA:

dr Władysław Kazior
DYREKTOR STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO W RZESZOWIE

— Studium Nauczycielskie w Rzeszowie istnieje już — jak mi wiadomo — od dwóch lat, ale na ogół nie jest znane naszemu społeczeństwu. Czy mógłby pan, poinformować naszych Czytelników, jakie są zadania tej placówki?

— Studium Nauczycielskie jest placówką — by to tak nazwać — półuniwersytecką; jej organizacja i program nauki ma charakter wyższej uczelni. Wspomnieć tu więc należy o semestralnym systemie nauki, wykładach, pracach seminaryjnych i szkoleniu wojskowym. Studiujący otrzymują stypendia, mieszkania w internatach i tak samo jak pobierający studia na wyższych uczelniach — należą do Związku Studentów Polskich.

— Jak długo trwa nauka w Studium?

— Dwa lata. Absolwenci mogą bez egzaminów wstępnych przejść na trzeci rok studiów uniwersyteckich; ci zaś którzy rozpoczynają pracę w zawodzie — a tych jest zdecydowana większość — mają możliwości uzyskania dyplomów wyższych uczelni w drodze studiów zaocznych.

— Czy Studium Nauczycielskie w Rzeszowie jest jedyną tego rodzaju placówką w kraju?

— Ach, nie! Każde województwo posiada własne Studium, jest ich więc w tej chwili osiemnaście. Różnica między nimi tylko jedna: specjalności. W jednym miejscu, powiedzmy na Śląsku, jest wydział wychowania fizycznego, w drugim go nie ma. Dlatego też wprowadzono wymianę absolwentów. W Rzeszowie mamy pięć wydziałów: matematykę, fizykę, filologię polską, geografię i prace ręczne. Dlaczego prace ręczne? Po prostu brakuje nam nauczycieli do tzw. przedmiotów artystycznych.

— Zastanawiam się nad kwestią, czy słuszne jest utrzymywanie wielotorowości w kształceniu kadr nauczycielskich. Jak wiadomo bowiem istnieją prócz wyższych szkół pedagogicznych licea pedagogiczne.

— Sprawa przedstawia się następująco: W całym kraju likwiduje się obecnie licea pedagogiczne, na ich miejsce powstaną, przeważnie po dwa w każdym województwie — instytuty nauczycielskie. Będą to placówki takie, jak rzeszowskie Studium, tylko na pełnych prawach wyższej szkoły. Nasze województwo mieć będzie dwa takie instytuty: jeden na miejscu dzisiejszego Studium, drugi — albo w Przemyślu, albo w Krośnie. Zorganizowanie instytutów stworzy podstawę do właściwego planowania dopływu kadr nauczycielskich. No, ale sprawa instytutów, to na razie kwestia czasu.

— Może zatem powrócimy jeszcze do spraw Studium. Ilu w tej chwili liczy ono studentów?

— 225. Średni ich wiek: osiemnaście — dwadzieścia pięć lat, oczywiście są i starsi. 93 proc. studiujących — to ludzie spoza Rzeszowa; mieszkają więc w internatach. Studenci obecnego drugiego roku opuszczą Studium w czerwcu, przedtem jednak muszą przejść przewidziane programem praktyki. Praktyki, to — w ogóle — integralna część studiów. Ci, których praktyka nie da zadowalających wyników — nie mogą być dopuszczeni do egzaminów dyplomowych. W ubiegłym roku wydaliśmy na miesięczną praktykę 130 tys. złotych. Widzi pan więc, że na sprawę praktyk kładziemy duży nacisk.

— I ostatnie pytanie, panie doktorze. Czy absolwentom Studium w związku z tym, że ukończyli tę właśnie uczelnię, przysługują w pracy zawodowej jakieś przywileje?

— Tak. Absolwentom Studium przysługują w pracy większe niż innym nauczycielom zniżki godzin lekcyjnych i — przede wszystkim — większe stawki wynagrodzenia. Są to przecież nauczyciele - specjaliści. Jak już wspomniałem — dochodzi jeszcze do tego możliwość przyśpieszonych, bo rozpoczynanych od trzeciego roku, studiów zaocznych w zakresie swojej specjalności.

mgr Franciszek Świder
DYREKTOR WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNEJ W RZESZOWIE

— W czterdziestym piątym zaczynano od zera. Kiedy objąłem placówkę w roku 1954, księgozbiór liczył już 12 tys. tomów; w chwili obecnej sięga 20 tysięcy. Również jeśli chodzi o tematykę — wybór jest znaczny. Zgromadziliśmy prace z zakresu pedagogiki i nauk pomocniczych, oświaty i szkolnictwa w Polsce i innych krajach, prace popularnonaukowe i poważne dzieła naukowe, służące nauczycielom do nauczania w szkole poszczególnych przedmiotów. Bogatym działem są wydawnictwa ogólnoinformacyjne, słowniki i encyklopedie, literatura społeczno-polityczna o problematyce szkolnictwa i dokształcania nauczycieli oraz materiały do lektury podstawowej i uzupełniającej dla nauczycieli studiujących zacznie.

— Czy tych studiujących nauczycieli jest dużo w naszym województwie?

— Około siedmiuset. Do pewnego więc stopnia musimy spełniać obowiązki biblioteki uniwersyteckiej.

— Zatem, jednym z najbardziej zasadniczych zadań Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej jest troska o studiujących, prawda?

— Tak. Ale mamy w tym względzie sporo trudności. Księgozbiór, mimo tych 20 tys. egzemplarzy, jest za szczupły, budżet za skromny, a przecież jedna pozycja naukowa kosztuje częstokroć parę razy więcej niż najbardziej „chodliwa" powieść.

— Jak sobie zatem radzicie?

— Utrzymujemy kontakty z innymi bibilotekami wojewódzkimi (taka np. Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Krakowie liczy kilkadziesiąt tysięcy tomów), a także z Biblioteką Jagiellońską.

— Czy z Biblioteki Pedagogicznej korzystają tylko nauczyciele?

— Nie, nie tylko nauczyciele. Czytelnikami naszymi są również osoby przygotowujące się do zawodu nauczycielskiego oraz pracownicy oświatowi i administracji szkolnej. Pomocy nikomu nie odmawiamy. Obsługujemy nawet zamiejscowych.

— Odnoszę jednak wrażenie, że jedna na całe województwo biblioteka o charakterze pedagogicznym — nie zaspokaja całkowicie potrzeb czytelniczych.

— Wątpliwe, czy udałoby się jej tego dokonać. Ale nie ma powodów do zastrzeżeń, ponieważ mamy w terenie 21 filii powiatowych. Ich księgozbiór sięga 50 tysięcy egzemplarzy. Pragnę tu wspomnieć, że z nowym rokiem filie te staną się samodzielnymi placówkami.

— Chciałbym dla reporterskiej ścisłości zapytać na koniec, ilu w tej chwili macie czytelników?

— W naszej placówce i w filiach powiatowych mamy ponad 6 tysięcy czytelników. Stanowi to ok. 65 proc. ogółu nauczycieli województwa rzeszowskiego, podległych Ministerstwu Oświaty.

Rozmawiał:
K. GRZYBOWICZ

dium „Jak kochać dziecko" i innych 25 prac przeznaczonych zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla dorosłych. Przy końcu książki znajduje się wykaz utworów Janusza Korczaka oraz wykaz czasopism, w których zamieszczał on liczne artykuły poświęcone wychowaniu, psychologii, psychopatologii i etyce. Znajomość tej bibliografii jest konieczna zwłaszcza dla czytelnika, który po raz pierwszy styka się z twórczością Korczaka — a takich jest znaczna większość. Książka Mortkowicz - Olczakowej będzie w tym wypadku wstępem i dobrym przewodnikiem do zapoznania się z literaturą Janusza Korczaka.

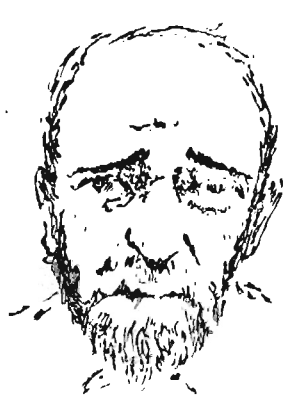

JANUSZ KORCZAK

Przytaczane często cytaty z różnych prac Korczaka ukazują swoisty, jędrny styl pisarza, pedagoga i socjologa z zamiłowania, a doktora medycyny z wykształcenia. Z drugiej jednak strony w cytatach, choć trafnie dobranych i ukazujących istotę poruszanych problemów kryje się niebezpieczeństwo fałszywej interpretacji, szczególnie dla czytelnika mało znającego Korczaka. Niebezpieczeństwo to jest tym większe, że Korczak często operuje symbolami i skrótami.

Oto przykład: „Wiara jest potrzebna samotnym i smutnym" — stwierdza Korczak w „Senacie szaleńców". Cytata ta czytelnikowi nieobeznanemu z poglądami Korczaka nasunąć może wniosek o jego rzekomym fideizmie. Podobnie opacznie tłumaczą niektórzy czytelnicy cytowane przez Olczakową poglądy Korczaka na atawizm i prognozę w wychowaniu. A tymczasem wskazuje on na konieczność poznania przeszłości dziecka i jego drzewa genealogicznego po to jedynie, aby łatwiej móc postawić diagnozę wychowawczą i uczynić prognozę bardziej realną. Głęboki patriotyzm i internacjonalizm Korczaka jest także różnie interpretowany na podstawie znajomości samych tylko cytatów. Czy znaczy to, że autorka nie dość jasno przedstawiła poglądy i stanowisko Korczaka w omawianych sprawach? Bynajmniej. Tylko, że jeśli się chce poznać system wychowawczy a zarazem światopogląd Korczaka, nie można poprzestać na tej książce. Trzeba koniecznie czytać jego własne prace, które ukazały się już w dwóch tomach wydanych przez PZWS.

Można by polemizować z autorką jeśli chodzi o jedno z podstawowych zagadnień pedagogiki, a mianowicie o problem samodzielności w wychowaniu dziecka. Pisze ona: „Doskonała precyzja aparatu administracyjnego prowadziła dziecko od obowiązku do obowiązku, nie zostawiając miejsca na samodzielną inicjatywę".

Na obalenie powyższej tezy można by przytoczyć liczne wyjątki z prac Korczaka. Wiele światła na to kapitalne zagadnienie wychowawcze, jak również na problem oddziaływania ideologicznego na dzieci mogłoby rzucić zbadanie dalszych losów jego pozostałych przy życiu wychowanków.

„Ideałem wychowania jest — mówił Korczak na wykładach przed 30 laty — aby funkcja wychowawcy ograniczała się do kierowania, inspirowania, i to tak, aby i bez niego nie zamarło życie w internacie" (cytuję z notatek wykładowych). „Warunkiem tego ideału jest — dodawał — dopracowanie się przez wychowawcę własnej metody".

Książka Olczakowej napisana jest tak ciekawie, że czyta się ją „jednym tchem". Pierwsze jej wydanie już jest wyczerpane. Czekamy więc niecierpliwie na drugie wydanie tej książki, tak potrzebnej młodzieży, rodzicom, a przede wszystkim pedagogom.

Z. LEWANDOWSKI

*) H. Mortkowicz-Olczakowa — „Janusz Korczak", „Czytelnik", 1957 r., 275 str.

● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ●

Emil Zola scenarzystą

To się zaczęło już od pierwszych filmów, kręconych przez Zecca, Marcel l'Herbier, Feydera i Duviviera. Już wtedy bowiem wielki naturalista — Emil Zola okazał się pisarzem bardzo „filmowym", a jego cykl „Rougon-Macquart'ów, obejmujący 20 tomów, i noszący podtytuł: „Historia jednej rodziny za czasów II Cesarstwa" — zbiorem prawie gotowych scenariuszy.

W latach ostatnich konstatujemy, że znowu Zola zaczyna być pisarzem dla ekranu bardzo modnym. Wyprodukowana niedawno „Nana" z Martine Carol wywołała głośny skandal. Były nawet targi z cenzurą francuską. Film zaliczono do owoców zakazanych i... wszedł na ekrany.

Przed kilkoma miesiącami Polska zakupiła „Grvaise" z Marią Schell, według powieści „W matni". Ostatnio zaś Julien Duvivier nakręcił „Pot-Bouille" z Gerard Philippe'em w roli głównej.

Ciekawe są wypowiedzi znanego scenarzysty Charles Spaaka i reżyserów: Marcela Carne — twórcy „Komediantów" i Julien Duviviera na temat filmowania powieści Zoli.

Charles Spaak:

„Czy Zola jest trudny do adaptacji? Odpowiem na to innym pytaniem: Który autor nie jest trudny, by go dobrze zaadaptować na ekranie? Po tym zastrzeżeniu dopiero mogę powiedzieć, iż nie wydaje mi się, by Zolę było szczególnie trudno przenieść na ekran: jego opowieść jest jasna, ścisła, z dobrze narysowanymi postaciami i doskonałymi szczegółami"...

Julien Duvivier — twórca „Pot-Bouille":

„Zmieniłem książkę Zoli tam, gdzie jej okrucieństwo i przywary mieszczuchów były opisywane w duchu wyuzdanego naturalizmu, który wywiera na czytelniku wrażenie rozpaczliwego bezsensu życia. Starałem się jednak przede wszystkim o zachowanie ducha utworu, mimo że zmieniłem „Pot - Bouille" w zabawną satyrę"...

Marcel Carne:

„Uważam, że reżyserzy są przede wszystkim zachwyceni Zolą dla niezwykłego bogactwa tematycznego jego dzieł. Moim celem i pragnieniem jest sfilmować „Fortunę Rougon - Macquartów". Nad tym od lat zastanawiamy się obaj z Jacques Prewert (scenarzysta ściśle współpracujący z M. Carne). Ale, niestety, o tym, co mamy filmować, decyduje producent"...

Wracając do jedynego filmu Zoli, który będziemy mieli możność obejrzeć — „Gerwaise", uderza on przede wszystkim wiernym zachowaniem ducha epoki, drobiazgowym odtworzeniem dzielnicy Goutte d'Or i doskonałą grą Marii Schell, znanej z „Ostatniego mostu" (na zdjęciu u góry).

Astronauci

Oto kilka ciekawostek z zakresu techniki rakietowej i astronautyki, które warto przypomnieć w związku z faktem krążenia dookoła Ziemi dwóch radzieckich sztucznych księżyców:

...już przed dwoma tysiącami lat Chińczycy wykorzystywali siłę odrzutu przy konstrukcji urządzeń bojowych...

...później prawdopodobnie Tatarzy używali rakiet w bitwie pod Legnicą w 1241 roku...

...polscy konstruktorzy już nie od dziś prowadzą prace teoretyczne i doświadczalne w zakresie silników rakietowych, w 1936 r. prof. Oderfeld, prof. Sachs i prof. Bernadzikiewicz skonstruowali silnik odrzutowy...

...rozważa się wśród astronautów możliwość wykorzystania małych ciał niebieskich, zwanych planetoidami, krążących wokół Słońca — w roli sztucznych satelitów Ziemi. Taką planetoidę można by zmienić w satelitę ziemskiego przez zastosowanie wielkich bodźców energetycznych, które byłyby w stanie spowodować zmniejszenie szybkości planetoidy na jej orbicie dookoła Słońca i w ten sposób wyprowadzić ją w orbitę Ziemi...

...znany jest w świecie astronautów — dotychczas uważany za fantazję 30-letni program światowych prac H. Köllego, który przewiduje kolejno w latach 1955—1960 wystrzelenie próbnych sztucznych satelitów Ziemi, w latach 1960—65 wyrzucenie większych sztucznych satelitów, w 1966—70 wypuszczenie sztucznego satelity z załogą ludzką, 1971—77 wysłanie w przestworza dużego satelitę, przygotowanego już do lotów międzyplanetarnych, a do roku 1985 — wyprawę na Marsa. Orientacyjne koszty realizacji tego programu oszacowane zostały na 50—60 miliardów dolarów. O realności poniesienia przez świat takich kosztów mówi fakt, że w okresie ostatnich 50 lat ludzkość wydała na rozwój lotnictwa sumę 500 mld dolarów.

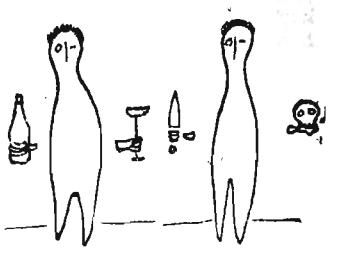

Hamlet polski Hamlet duński
rys. Z. OSTROWSKI

AFORYZMY

Dawniej kobiety piersiami żywiły niemowlęta — dziś producentów filmowych.

(Cocteau)

* * *

W niektórych zgadulach — głupota odpowiedzi przewyższana bywa jedynie głupotą pytań.

(Hemingway)

* * *

Obyczaje są hipokryzją narodów; hipokryzja ta może być mniej lub więcej udoskonalona.

(Balzac)

* * *

Adam i Ewa mieli wiele przywilejów, ale najważniejszym to ten, że uniknęli ząbkowania.

(M. Twain)

* * *

Głupcy myślą, że dla zdobycia Kapitolu trzeba wpierw zaatakować gęsi.

(H. Heine)

* * *

Prawda jest najcenniejszą wartością jaką posiadamy, dlatego też posługujmy się nią oszczędnie.

(M. Twain)

* * *

Są ludzie, przy których można chwalić tylko cesarza chińskiego.

(Fr. Hebel)

„Przygoda Florencka"

Wielkie okno z widokiem na architekturę florencką. Juliusz woła:

— Giovanna!

Młoda i urocza Włoszka odpowiada:

— A, jesteś Giulio. Zaraz podam obiad — tutto e pronto. Siadaj miły.

Ze sceny Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej powiało słoneczną Italią, włoskim temperamentem i... polskim sentymentalizmem. Wkroczyła bowiem na deski teatru sztuka Ludwika Hieronima Morstina — „Przygoda Florencka" — sztuka konfliktów i przeżyć emigracji polskiej we Włoszech.

Sam Morstin tak mówi o niej:

„Przygodę Florencką" napisałem po powrocie z Włoch w roku 1956... akcja mojej sztuki jest osnuta na zdarzeniu, jak wynika z mojej obserwacji, bardzo prawdopodobnym. Modele osób występujących na scenie, żyją w słonecznej Italii. Ale najbardziej autentycznym jest obserwowane przeze mnie uczucie straszliwej tęsknoty do ojczyzny ludzi, którzy do niej wrócić nie mogą lub sobie wyobrażają, że nie mogą wrócić".

Przyjemną niespodzianką dla nas jest przyjazd Morstina do Rzeszowa w dniu premiery, tj. 19 listopada. Mamy także nadzieję, że „Przygoda Florencka" w reżyserii Bronisława Kassowskiego, którą obsadzono w większej części nowymi siłami aktorskimi, jak A. Bonarska (Giovanna), H. Winiarska, G. Wydrych, E. Apa (Juliusz) oraz znane nam już: I. Puchniewska i J. Ulatowska, zyska uznanie widowni.

Rys. J. SIENKIEWICZ

CO UJRZYMY na EKRANACH

PRZYGODA w ADENIE

Michela Boisrond mieliśmy już możność poznać jako reżysera filmu „Trzej Muszkieterowie"; nie zdziwi nas przeto fakt, iż jego najnowsze „dzieło" znowu utrzymuje się w granicach szarej przeciętności. Komedia z serii „romantycznych" jest płaska, bez odrobiny dowcipu i co gorsza bez wykorzystania w pełni możliwości szerokiego ekranu i koloru. Doskonała „Julietta" — Dany Robin — robi co może, by uratować film od całkowitej klapy, niemniej my uważamy, że jedna dobra aktorka z miłym buziakiem to niewiele.

SPOTKANIA

Sławy nowelistyki polskiej maczały palce w tym filmie: Iwaszkiewicz, Dygat, Makuszyński i Hłasko. Powstały więc na ekranie 4 opowiadania o smutku, miłości i rozczarowaniu. Ponieważ nie nawykliśmy mówić o tych uczuciach prosto, dlatego nie bardzo powinny nas dziwić wszelakie „udziwnienia", od których aż się roi. Zaś sam reżyser filmu — Stanisław Lenartowicz, twórca „Zimowego zmierzchu", też nas do tego już trochę przygotował swoim poprzednim filmem, którego jedynym brakiem były właśnie wszystkie owe dziwności...

SZKICE WĘGLEM

Abstrahując od urodzaju szczególnego na polskie filmy, „Szkice węglem" oczekujemy z wielkim zainteresowaniem i już od dawna. Historia Rzepy i jego urodziwej żony, którą snuł Sienkiewicz, przeniesiona na ekran przez Antoniego Bochdziewicza (Zemsta), zasługuje na szczególną pobłażliwość ze względu na wielką ilość debiutów aktorskich (co podaję ku ogólnemu pokrzepieniu serc, jak to zwykł był mawiać autor „Trylogii").

DIOR

Poza granice kraju przedostaje się sława niewielu tylko ludzi; jednym z nich był właśnie Christian Dior — paryski twórca mody, która podbiła cały świat. Któż z nas bowiem nie słyszał o tym artyście, decydującym kapryśnie o zmianach długości sukni, o jej kolorze i linii?

Tym bardziej przykra była wiadomość, podana przez tygodniki francuskie, że przed kilkunastu dniami zmarł ów mistrz międzynarodowej mody.

Zasługą Diora - artysty było połączenie teorii z praktyką: sukni codziennej i modelu ekstrawaganckiego, którego piękno polegało przede wszystkim na prostocie stylu i artystycznym smaku.

Reprodukowany obok portret Diora malowała druga sława — Bernard Buffet, smutny malarz - milioner, jedno z najbardziej modnych zjawisk świata artystycznego.

● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ● miniaturki ● drobiazgi ●